DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 7/19 Marca 1855 roku. № 75. Jutro Ś. Wincentego B.
Wschód słoń. o god. 6 min. 5. — Zachód o g. 6 m. 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Kurator okręgu naukowego Warszawskiego. — Z zapisu ś. p. ks. Karnkowskiego, arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, zawakowały dwa stypendja po rs. 90 rocznie, do których wedle ordynacji zapisu ma pierwszeństwo: 1) młodzież pochodzenia szlacheckiego z familji zapisodawcy rodem z królestwa; 2) młodzież używająca tegoż samego herbu; 3) młodzież z innéj ubogiéj familji szlacheckiéj starsza wiekiem i celująca w naukach; 4) młodzież taka któréj rodzice lub krewni w czemkolwiek przyłożyli się do powiększenia dochodów téj fundacji. Skutkiem więc tego, kurator okręgu naukowego Warszawskiego wzywa osoby interesowane, aby najpóźniéj w ciągu 1go miesiąca, od daty niniejszego ogłoszenia, dowody swéj kwalifikacji wedle powyższego przepisu złożyły seniorowi familji Karnkowskich, W. Janowi Karnkowskiemu, zamieszkałemu w Karnkowie pod m. Lipnem w gub. Płockiéj, wraz z metryką urodzenia kandydata podanego do stypendjum i świadectwem zwierzchnika szkoły, że uczęszcza do jednéj ze szkół wyższych w kraju lub że ze względu na wiek i usposobienie przez egzamen udowodnione może być do niéj przyjęty, które to dowody senior familji wraz z swą opinią przedstawi następnie kuratorowi do decyzji. — Warszawa d. 2 (14) marca 1855 roku. — Rzeczywisty radca stanu, *Muchanow.* — Naczelnik wydziału, radca dworu, A. *Plewe.*

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 6 (18) Marca roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 10, na które, tudzież na dawniejsze w 99 wnioskach, złożono rubli sre. 1496 ko. 10. Na żądanie 102 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 80 ko. 70), rub. sre. 6032 k. 39½, i umorzono książeczek oszczędności 63. Przeto uczestników 6,473 posiada kapitał rubli srebrem 148,306 kop. 95. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc.* — Buchalter *Krauze.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Jest wiele takich ludzi, dla których w domu siedzić, to męczarnia istna; jakieś uczucie nieokreślone ciągnie ich w świat, daleko od domowego progu, od rodziny, i to tylko szczęście że z naszego kraju pielgrzymki takie ograniczają się zwykle podróżami po Europie, a żaden z zapalonych podróżników nie dąży ani do Afryki uganiać się za lwami jak śmiały Gerard, ani też w okolice podbiegunowe, gdzieby mu prócz ciągłego zimna, zagrażała może jeszcze i śmierć, na podobieństwo nieboszczyka Franklina. Bądź co bądź, możnaby powiedzieć, że takie usposobienie do podróżowania, staje się u niektórych prawdziwą chorobą. Zaledwo się wiosna ukaże, ten i ów ciągnie za granicę, tak jak jaskółka co za nadejściem zimy w cieplejsze ulatuje strefy. Zachcenia jednakże takie trzymają się zwykle pewnéj tylko sfery społeczeństwa. Dzielny jakiś wódz powiedział, że aby módz prowadzić wojnę z pomyślnym sukcessem, potrzeba ku temu trzech ważnych środków: pieniędzy, pieniędzy i pieniędzy. Jest to zaiste najświętsza prawda! Pamiętać o niéj nie zawadzi tym, co mają żyłkę do podróżowania. Bierzcie z sobą pieniądze moje panie i panowie, bo biada wam bez nich!.. Ale to sęk dopiero, jeśli pieniędzy brak, a i wziąć ich czasem nie ma skąd. Cóż wtedy pocznie nieszczęśliwy śmiertelnik, któremu los jakby najgrawając się zeń, wlał w krew podobne upodobanie?.... Zaprawdę, jest się nad czem zamyślić. Co począć w takim razie, jak sobie poradzić, jak w części przynajmniéj zadość uczynić najmilszemu dla nas zachceniu?

Podamy wam na to sposób. Odbądźcie wędrówkę po ulicach naszego miasta, toć to także podróż w swoim rodzaju, i nieraz nawet bardzo zajmująca; można się w takiéj włóczędze czasem i czegoś nauczyć; zwyczaje ludzkie, handel, przemysł, tysiące na każdym kroku nastręczają uwag. Kto chce, może z nich zawsze choć cośkolwiek na własną wyciągnąć korzyść czynić nad wszystkiem co zobaczy i napotka, swoje uwagi, doznawać wrażeń, słowem nagromadzić cały zapas materjałów, które nieraz znajdujem w opisach podróży; a tak zbierając ziarnko do ziarnka, uzbierać się może wątek na osobną książkę, którąby nawet i na druk skazać można. Znamy przecież książki p. t. Voyage autour de ma chambre, albo: autour de mon jardin, dla czegóż nie możnaby napisać podobnéj podróży po ulicach? Temat na to znalazłby się nierównie obszerniejszy. A przeto jeśli łaska, komu nie przeszkadza katar i kaszel, tak pospolity w teraźniejszéj porze słoty i szarugi, prosimy z sobą na krótką po Warszawie przechadzkę; krótką, bo zaiste nie ma tak dalece po co słaniać się po fladze, która nam tem milszem czyni wspomnienie wkrótce nadejść mającéj wiosny.

Idziemy naturalnie Krakowskiem-Przedmieściem. Przed pomnikiem Kopernika spotykamy dwóch małych chłopaków, z których jeden dobroduszne jakieś stworzenie, drugi ulicznik warszawski.

— Patrzajno Jasiek, powiada drugi do pierwszego, jak Kopernikowi spuchła połowa twarzy. Stoi biedak w cugu, bo to panie i od Wisły Obożną dmie wiatrzysko, i Krakowskie-Przedmieście i Aleksandrja i Nowy-Świat, jakże u licha na takim przestrzale nie miał fluksji dostać.

I mały Janek uwiedziony na razie przekonywającą przemową kolegi, podchodzi bliżéj ku pomnikowi aby się o prawdzie słów Tomaszka przekonać, widzi swój błąd i na dobitkę dostaje w głowę pigułą ze śniegu, którą Tomaszek, chcąc go na przyszłość nauczyć rozumu, w samą golnął głowę.

Dawno już nie było w obiegu tylu gatunków mapp co teraz. Na każdéj prawie ulicy, po księgarniach, między obrazkami w bramach, na prawo i na lewo, mappy i mappy. Widzieliśmy je już nawet i na chustkach jedwabnych, i to z całą wykonane dokładnością. Najlepszym tego dowodem wystawa sklepu Szlenkera. U sąsiedniego Szmidta nic prawie nie ma nowego. Zwraca tylko słuszną uwagę amatorów rycin, piękna bardzo litografja, zrobiona z fotografji, zdjętéj z wypukłorzeźby, przedstawiająca Chrystusa Pana na krzyżu między łotrami, a u spodu święte niewiasty. Mistrzowskiem musi być owe rzeźbiarskie dzieło (podobno roboty berlińskiéj), gdyż litografja tak pełna wyrazu, figury tak odrobione, że długo z prawdziwem zadowoleniem podziwiać je trzeba. Ton miedziany nie mało dodaje rycinie majestatycznego efektu.

Między wielu wystawionemi po bramach wizerunkami rozmaitych tegoczesnych większych i mniejszych znakomitości, oglądaliśmy także niedawno obrazek przedstawiający zmarłego w r. z. poetę Baour-Lormian. Nie zwrócilibyśmy na niego uwagi, gdyby nie następna drobna okoliczność: Literat ten nazywał się po prostu Baour, gdy mu się atoli ta nazwa niedosyć dźwięczną wydawała, przybrał doń jeszcze nazwę Lormian, od miejsca swego pochodzenia. Ta przemiana dała powód do napisania licznych epigramatów, na które satyryk ten niejednokrotnie odpowiadał. Oto między innemi próbka takiego przekomarzania się z Le Brunem, kolegą akademickim Baoura:

Le Brun napisał:

Rien n'est si lent, et si lourd
Que monsieur Lormian-Baour.
Rien n'est si lourd, et si lent
Que monsieur Baour-Lormian.

Baour odpowiedział na to:

Lebrun de gloire se nourrit
Aussi voyez comme il maigrit

Replika Le Bruna:

Sottise entretient la santé,
Baour s'est toujours bien porté.

Podobne przekąsy trwały lat kilka. Baour otrzymał krzesło w akademji po Buflerze, za pierwszego Cesarstwa. Tłómaczył pieśni Ossyana, Jerozolimę wyzwoloną; pisał dramata, ody i satyry. Ośmdziesięcio-kilko-letni ten staruszek dawno przeżył już epokę swojéj sławy.

Mówiąc o litografji, wspomnić musimy o nowym rodzaju dagerotypowania na drzewie. Langton, rysownik i rytownik z Manchester, czynił z pomyślnym skutkiem doświadczenia z fotografją na drzewie. Mając w taki sposób gotowy rysunek, zaraz go przerabiał rylcem. Jest to ważne w drzeworytnictwie ule-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(Ciąg dalszy).

USTĘP CZWARTY.

SZERJOT.

I.

Ze wszystkich wieczorów gawędkowych w towarzystwie Warszawskiem, był czas, że środowe zebrania pani posłowéj nader licznie odwiedzano. — Salon ów można było nazwać salonem. Pani domu sama robiła honory, nie produkując córki, ani córek na wydaniu, bo ich nie miała. Mężczyzni lubiący umysłowość lub pragnący uchodzić za jéj lubowników, chętnie się tam zbierali dla zobaczenia i porozmawiania z literackiem i artystycznem kółkiem, które tam można było in pleno mniéj więcéj spotkać, oraz dla pogawędzenia z damami, co zapewne w tymże samym bywały celu. Téj środy był wieczór ogólnéj, krzyżowéj wyprawy kobiecego towarzystwa. Pani posłowa rozesłała zapraszające bilety, że młody wirtuoz wracający z zagranicy, będzie popisywał się u niéj na fortepianie. Salon zamiast fizjonomji swobodniejszéj, właściwéj zebraniom z déwizą umysłowości, przybrał cechę bardziéj elegancką w obec dam, o których strojach możnaby wiele powiedzieć i panów, o których tytułach jeszczeby więcéj można napisać.

Posłowa wypełniając sumiennie rolę protektorki czyli też przyjaciołki talentów, biegała od jednego do drugiéj od drugiego do trzeciéj, prezentując lub wychwalając już naprzód muzykalnego przybysza. Gwar wpół cichy i głośniejsza gawędka w drugiéj sałce, gdzie pełno książek i rycin tułało się po stolikach, ucichły, bo wirtuoz według najświeższéj mody wystrojony, a jak Antinozus zbudowany, po raz drugi zasiadł do fortepianu. Zagrał hucznie naśladowanie Chopina swojego utworu, potem biegle ale tylko biegle polonez Chopina, na ogólne jednak brawa uśmiechnął się bardzo gładko i zbliżając się do jednéj z dam, tak nieznacznie pokazał dwa rzędy lśniących białych zębów z pod zdrowych ust i czarnego wąsika, że całe kobiece towarzystwo zjednał sobie od razu, choć miał duże ręce i bardzo spore nogi.

— Cela fera un Liszt (będzie z niego Liszt) jeśli już nim nie jest, rzekł tajemniczo do pani Emilji marszałek, lubownik muzyki.

— Sądzisz pan tak? odrzekła z uśmiechem zagadnięta, cudne oczy zwracając na przystojnego fortepianistę. Jakby za magnesem, opuścił on swoją damę i zbliżył się do niéj. Nie odezwała się pierwsza!

— Tak dystyngowana znawczyni, zapewnie prócz Chopina chciałaby i Bethowena posłyszyć? zapytał po francuzku artysta,

— Czemu niszczyć jedno wrażenie drugiem? — Chopin wystarcza... odrzekła, ważąc każde słowo zapytana.

— Dzisiejsza gra moja nie musiała bardzo zadowolnić panią hrabinę, nie jestem w usposobieniu, które dla nas wykonawców tak niezbędne jak natchnienie dla kompozytorów, dodał muzyk z pozorną skromnością.

— Jak będziemy mieli przyjemność usłyszyć koncert pański, to usposobienie pewno nie zawiedzie. Kiedyż? zapytała.

— W tych dniach, pani!

— Ah! przecie! Proszę bardzo nie zapomnić o prośbie mojéj, bardzo proszę, dodała znacząco.

Artysta ukłonił się nieco zaambarasowany, jakby po posłuchaniu niepomyślnem, chociaż prośba ty-

pszenie, znosi bowiem przygotowawczą pracę rysowania, która w podobnych robotach nie jest rzeczą małéj wagi, zwłaszcza w drzeworytach wyższego przeznaczenia. I tak np. trudno nieraz bardzo podać w perspektywie rysunek jakiéj skomplikowanéj machiny; zwykle rysuje się takową w przecięciu i na płask; za pomocą fotografji będzie można dokonać z łatwością w kilka minut to, na co dawniéj rysownicy potrzebowali kilku godzin usilnéj pracy. I stolarze mogą również użytkować z tego sposobu. Ponieważ kolorowanie da się tu także zastosować, stąd więc pudełka, stoliki i t. d. mogą być wykładane pejzażami i portretami, według upodobania. Z czasem, sposób ten w wielu innych jeszcze zapewne zastosowaniach okaże się być pożytecznym. Wiadomość tę czerpiemy ze styczniowego poszytu na r. b. dzieła perjodycznego wychodzącego w Paryżu p. t. »Bulletin de la Societé d'Encouragement, pour l'industrie nationale.«

Ściśle oznaczyć czas, kiedy dzwony wprowadzone zostały do kościoła katolickiego, trudno a nawet niepodobna. W VIII wieku spotykamy je w użyciu kościelnem, lubo dzwony a raczéj małe dzwonki znane były zdawien dawna, bo jeszcze przed Chrystusem. Służyły one więcéj ku ozdobie i podniesieniu wrażenia przy pewnych obrządkach dawnych ludów, jak do zwoływania wiernych na wspólną modlitwę. W ubiorze arcy-kapłana izraelskiego spotykamy dzwonki; w muzyce zbiorowéj przy uroczystościach publicznych, między narzędziami muzycznemi u wschodnich narodów, dzwonek jako instrument w różnych kształtach, przyczynia się do ogólnéj harmonji. Są nawet ślady w starożytnéj Grecji, że używano dzwonka na zwoływanie ludu w pewnych godzinach, na umówione miejsca w czynnościach publicznych, nietyczących się przecie ani obrządków religijnych ani znaku gromadzenia się do świątyń. Badacze utrzymują że pierwszy dzwon oddany został na posługę kościoła katolickiego w prowincji włoskiéj Kampanji, skąd poszło ich nazwanie łaciński: *campanae*. Użycie dzwonów upowszechnione w zachodniéj Europie i jéj świątyniach, przeniosło się następnie i do kościołów wschodnich, z pewną małą różnicą co do sposobu wydobywania z nich dźwięku. Dzwon ten stał się dziś narzędziem głosowém bardzo pospolitém, lubo że dźwięk jego metaliczny z jakiego bądź tonu w ucho nasze wpada, wywołuje wrażenia poważne i nastraja myśl do rozważań religijnych, porządku, spełniania rzetelnie obowiązków niemal na każdym człowieku ciążących. Głos dzwonu z wieżycy kościoła rozlegając się, tysiące budzi uczuć w duszy chrześcianina; przypomina mu prawa boskie, dług sumienia niespłacony, to przeznaczenie jego, to znów wspomnienia z lat ubiegłych, pełnych czystości i wiary, lub bólów i utrapień krzyża Chrystusowego. Jęk dzwonu gdy postępujemy za wozem śmierci, przejmuje nas trwogą i podwaja smutek, tenże sam głos gdy objawia wesołe Alleluja, radość w serca leje, napawa nadzieją i utwierdza przekonanie w nieśmiertelność duszy. Narzędzie to szczególniejszą szczyci się powagą; wolne wahanie się serca jego więcéj mu przystoi, a nawet *ucho* więcéj przywykło do niego jak do gwałtownych kołysań, które jeśli się zdarzą, wzniecają trwogę oznajmiając niebezpieczeństwo. Wszędzie też gdzie dzwon do jakiego bądź użytku został powołany, starają się zawsze siłę jego podnieść bądź objętością, bądź nadaniem obszerniejszéj przestrzeni głosowi, umieszczając w miejscach wyniosłych, panujących nad okolicą a jakiemi najstosowniéj okazały się wieże i kopuły kościołów, gmachów publicznych, lub umyślnie budowane dzwonnice. Duchowieństwo kościoła rzymsko-katolickiego otacza dzwony poszanowaniem i darzy ceremonjami religijnemi, przyjmując na posługę świątyń. Ustanowiono chrzest, na którym imiona świętych pańskich są nadawane dzwonom. Obrządek ten jeszcze powiększają inne przyjęte zwyczaje, osnować mające cel i przymioty owych narzędzi głosu kościoła; przecie dzwon czy wykonywający przepisy religijne w świątyniach chrześcjańskich, czy wydający hasło porządku, punktualności, umówionego znaku u narodów innych wyznań; powinien być dźwięczny, czysty i donośny. O to przynajmniéj najwięcéj chodzi fabrykantom owych narzędzi, i cała ich baczność skierowaną bywa na doskonałe wykonanie téj czynności.

Z tego to powodu przesądem jest u odlewaczy dzwonów, żeby narzędzie przez nich wyrobione, odpowiedziało warunkom powszechnie wymaganym, puszczają w obieg między ludem jakowąś bajkę dziwną, odartą z wszelkiego prawdopodobieństwa, a im więcéj o niéj mówią, im więcéj krzyżują się zdania, twierdzenia prostaczków i zaprzeczania oświeceńszych, tem większą dzwon ma mieć sławę, głos donośniejszy i dłużéj służyć będzie przeznaczeniu swemu.

Być może iż ś. p. biskup Warmiński sensem moralnym znanéj bajki: *Wiesz dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz jest próżny*, położył kamień węgielny początkom i naturze tego przesądu, bo fabrykanci uznając powyższą prawdę, jeszcze rozleglejsze nakreślają pole *pustocie* z widoczną intencją nadania tegoż samego przymiotu odlewom metalicznym, co z ich giserni wychodzą.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 10 Marca. Sir Charles Napier przesłał długi list do dziennika *Times*, dla usprawiedliwienia swoich operacji na morzu Baltyckiem. List ten napisany jest z wielkiem umiarkowaniem. Podajemy tu treść jego jak najkrótszą a zarazem najkompletniejszą:

Sir Charles Napier utrzymuje najprzód, że niepodobna jest zbliżyć się do Sweaborga bez łodzi kanonjerskich i bez rozstawiania bokanów (znaków morskich) dla kierowania się według nich. Rossjanie nawet, mówi on, nie mogliby bezpiecznie pływać po tych wodach, ponieważ latarnie morskie są zniszczone. Dość byłoby wiatru południo-zachodniego, aby wszystkie statki wpadły na skały, na których rozbiłyby się niewątpliwie.

W roku 1805 sir Sidney Smith stracił wszystkie łodzie probując nieroztropnie atakować Boulogne. Nelson doświadczył podobnychże trudności przy Nilu i przed Kopenhagą. Lord Exmouth atakował Algier w środku lata w miejscu gdzie nie było ani skał podwodnych ani ław piasku, a jednak nie zdobył go. Pod Saint Jean d'Acre pogoda była najpiękniejsza a jednak gdyby tam był garnizon rossyjski, zdobycie byłoby niepodobne. Sir James Saumarez pomimo swoję potężną flotę został odparty pod Algisiras, a admirał Dundas nic nie zrobił pod Sebastopolem.

Nelson i Collingwood nie mogli atakować ani Tulonu ani Kadyxu, które daleko mniej były warowne niż Sweaborg i Kronsztad. Lord Hove, lord Bridport i lord Saint Vincent, nie atakowali ani Brestu ani Lo-riente ani Rochefortu, ponieważ wiedzieli z góry, że zostaliby pobitemi. Dla czegóż więc, mówi sir Charles Napier, admirał francuski i ja nie chcieliśmy atakować Sweaborga? Ponieważ nie posiadaliśmy środków do tego. Wejście było blokowane. Gdyby ono było wolne, nawet bez łodzi kanonjerskich bylibyśmy zatknęli naszą chorągiew wewnątrz portu Sweaborga.

Skarżę się na to, że admiralicja umyślnie przekształciła moje zamiary i zmieniła ich znacznie, aby mię zmusić do niepodobnych przedsięwzięć. Listów jej nie mógłbym publikować bez szkody dla służby, ale mógłbym je pokazać w tajnym komitecie, któryby rozstrzygnął między sir J. Graham i mną. Zaręczam, że sir J. Graham nie radby rozwiązać mi ręce, ale przyjdzie czas w którym się to stanie, a on wtenczas zostanie pokryty wstydem.

Admirał następnie oświadcza, że donosił admiralicji, iż wiele z jego okrętów nie są zdatnemi do działania, że niektóre nigdy nie probowały się z ogniem, że osady są świeże, i niedoświadczone i nie mogą być dostatecznie wyćwiczonemi mając zaledwie parę miesięcy służby.

Napisał on w dniu 30 maja do admiralicji, że Sweaborg i Helsingfors nie mogą być atakowane od lądu ani od morza. Że możnaby zdobyć Sweaborg z 30,000 ludzi ale nie z 10,000.

Człowiek, który sądził się zdolnym do kierowania flotą Jej Kr. Mości, mówi sir Charles Napier, powiedział w Izbie, że on i jego koledzy sądzą, że można atakować Sweaborg środkami czysto-morskiemi, a kilku tygodniami pierwej powiedział, że na to trzeba 200 ludzi kanonjerskich i 50,000 ludzi. Zatrzymał on eskadrę francuską i statki admirała Plumridge w Kiel 2 października, kiedy się dowiedział o sile Sweaborga, a w dniu 9 kiedy się przekonał, że to było nędzne złudzenie odwołał ten rozkaz. Dla czego? Bo nie otrzymał mojego listu w którym ganiłem ten projekt. To prawda, że mówił mi abym się nie kusił o tę sprawę jeśliby była rozpaczliwą, ale to tylko dla tego, żeby osłonić się w przypadku przegranej.

Żali się, że ja traktowałem admiralicję z niedostatecznem uszanowaniem. Dla czegóż ani on ani admirał Berkeley nie powiedzieli mi tego przez ośm dni moich z niemi stosunków. Sławni to przyjaciele którzy mię pozwalają obrażać radzie, podczas gdy sami obsypywali mię pochwałami. Przypominam, że *jedyny raz* pisałem w słowach nieco gwałtownych, ale z tego tytułu usprawiedliwiłem się admirałowi Berkeley. Po dniu 4 października kiedy mi ubliżono, pisałem listy energiczne, ale w nich nie było ani niekarności ani gwałtowności, listy te były ułożone w tonie, jakiego człowiek z sercem powinien używać skoro jego honor jest atakowany.

---

czyła się li tylko sprzedaży biletów. Emilja spojrzawszy nań przychylnie, może protekcyjnie, ale i obojętnie zarazem, odwróciła głowę do posłowéj, która przysiadła się do niéj na chwilę.

— Powiedz mi panie Aleksandrze, rzekł zbliżając się marszałek do męża pani Emilji, co trzymasz o tym wirtuozie?

Zapytany, wysoki, młody, twarzy przystojnéj i opalonéj, z roztargnieniem odparł:

— Zdaje się, że dobrze gra.

— To samo trzyma o nim żona moja i szambelan.

— To już późno musi być!

— Mais... Jeszcze nie ma północy, tylko co przyjechałeś hrabio i powiadasz, że już późno.

— Nie dla tego zapytuję, żebym chciał odjeżdżać, tylko ciekaw jestem czy tu prędko czas upływa.

— Le comte Alexandre, widocznie cierpi na absencje umysłowe, szepnął złośliwie marszałek, wracając do żony.

— Moje uszanowanie panu! rzekł krępy literat, kłaniając się mężowi Emilji. Czy słyszałeś już pan hrabia o wielkiéj nowinie literackiéj?

— Nowinie literackiéj? Nie! Cóż to za nowina?

— Wyszedł następny tom Historji Literatury Wiszniewskiego.

— Wiśnowskiego? Doprawdy? Przyszlijże mi go z łaski swojéj mój panie Siliński, odparł nie patrząc nawet na niego.

— A czy pan masz poprzednie?

— Zdaje mi się, że przez pańską grzeczność.

— Nie przypominam sobie.

— To już doprawdy i ja nie pamiętam, rzekł otwarcie, tłumiąc chustką ziewanie.

— Piękny dziś wieczór, liczny!

— Zapewnie. Wszak to dziś środa?

— A tak środa, odparł z zadziwieniem usłużny literat.

Nagle wyprzytomniało rostargnione oblicze jenerałowicza, gdy Artiur ubrany według wszelkich reguł konfortu, z nieodstępną jednak lornetką uścisnął go za rękę.

— Jakże mi się masz, Aleksandrze?

— Zupełnie źle, nudzę się fatalnie w Warszawie.

— Nudzisz się? Allons donc! Gdybym taką miał żonę jak ty; tobym nazawsze odegnał wszystkie spleeny, co tylko nas bezżennych trapią!

— Wiesz że miasto lubię zawsze na krótko.

— Ależ za to huczno! Fichtre! Nasze soupers fins w Rocher de Cancale, u braci Provençeau T'en souviens tu?

— Mnie to i wtedy nudziło.

— Bo myślałeś bez ustanku o pięknéj kuzynie, a dzisiejszéj żonie, ale nie radzę ci powierzać jéj że się nudzisz. Cóż bo cię bawi mój drogi?

— Ah! co teraz za pole cudowne! zawołał z westchnieniem znudzony, i zapał zdaje się, że myśliwego, wyjrzał chwilowo z oczu zaspanych.

— Ależ mój Nemrodzie, kiedy zdjąłeś kurtkę myśliwską i wdziałeś frak, pamiętaj, że jesteś we fraku. A jeżeli to już niepodobieństwo, przegraj do Szerjota kilkadziesiąt tysięcy, to cię odżywi.

— To grywacie?

— Grywamy.

— Gruba gra?

— Jak czasem.

— Ktoś mi mówił, jednak, odrzekł nieco żywiéj mąż Emilji, że Szerjot od niejakiego czasu rzadziéj grywa.

— Tak jest! Coraz rzadziéj. Dla ciebie jednak zrobiłby może wyjątek. Ale dziwi mnie, że tu jeszcze nie ma Pylada i Oresta.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Co do zatrzymania dowództwa pod zwiechnictwem sir J. Graham, żaden wzgląd w świecie nie mógłby mię do tego skłonić. Żaden oficer który się szanuje, nie może być pewnym siebie w jego rękach. Oskarżam go przed publicznością, że poprzekręcał moje listy i że nakłaniał mię abym naraził flotę Jej Król. Mości. Admiralicja i pierwszy minister odmówili mi zadość-uczynienia i dla tego muszę się odwołać do szlachetności ludu angielskiego, dopóki pokój nie dozwoli mi przedstawić sprawę moję w sposobie kompletnym. (*Independance Belge*).

— Lord Duncan został obrany bez opozycji członkiem Izby niższej z Forfarshire.

— Możemy zapewnić, iż rząd zamierza przedstawić wkrótce parlamentowi bil mający uregulować ważnę kwestję juryzdykcji testamentowej, która przeszło od lat dwudziestu pięciu tak bardzo zajmowała uwagę najznakomitszych prawników Anglji.

W raporcie do lorda Brougham, który wówczas był wielkim kanclerzem (ministrem sprawiedliwości), komisarze własności nieruchomej zalecali przeniesienie do sądu królewskiego juryzdykcji która obecnie należy do sądów duchownych.

— Czytamy w *Morning Herald:* Wczoraj w Farington, Markett i w okolicach Mansion House, około południa, ciekawość publiczna obudzoną była przez dziwną procesję. Towarzystwo handlarzy owoców zgromadziło się w wielkiej paradzie i dwunastu ludzi w czarnem ubraniu, każdy mając na plecach kosz z jabłkami postępowali parami procesjonalnie poprzedzeni przez starszych zgromadzenia. Udali się oni do Mansion-Honse i tam ofiarowali lordowi-majorowi te dwanaście koszy jabłek, jako coroczny dar składany jego Cześci przez zgromadzenie. (*Indep. Belge*).

A M E R Y K A.

New-York 27 Lutego. Nader wzruszająca scena miała miejsce w dniu 23 b. m. w kongresie. W tym dniu złożoną została w Izbie szpada, którą jenerał Jackson nosił we wszystkich swoich kampanjach i na łożu śmiertelnem oddał swemu towarzyszowi broni jenerałowi Armstrong. Dar ten został jednogłośnie przyjęty przez Izbę po wzniosłej mowie jenerała Cass.

Izba reprezentantów przyjęła propozycję żądającą objaśnienia w przedmiocie konferencji dyplomatycznej która się odbyła w Ostende.

Znakomitsi senatorowie i deputowani demokratyści stanów południowych, postanowili odbyć w miesiącu lipcu w Wirginji, narady w celu popierania kandydatury pana Daniela Dickenson na przyszłe prezydentostwo. Kandydat ten należy do stanu New-York. Do wice-prezydentostwa Związku, zgromadzenie to przyjmie kandydata z Baltimore pod warunkiem, żeby nim nie był żaden mąż południa. To postanowienie zdolne jest utworzyć wielkie stronnictwo złożone z ludzi południa, przeciwnych *knownothingom*, i ze stanów północnych, stronnictwo, które ma znowu walczyć przeciw jenerałowi Harriston, którego jako kandydata przedstawiają *knownothingowie*, których wpływ na południu przybiera niezmierne wymiary.

— Stolica prowincji Oregon, została przeniesiona z Salem do Cornvallis.

— Wiadomości z Acapulco donoszą, że rewolucja tak szybko teraz postępuje, iż karjera jenerała Santana może być uważaną za ukończoną.

— Piszą z Pera, że Castella zadekretował uwolnienie wszystkich niewolników którzy nie chwycili broni w obronie prezydenta Echenique. Właściciele ich mają być wynagrodzonemi przez rząd w ciągu lat pięciu.

— Donoszą z Nowego Mexyku, że indjanie znowu obudzają tam wielkie obawy. Popełniają oni liczne morderstwa, a Apachezy zagrażają miastu Santa-Fé. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 13 Marca. Dziś z rana o godzinie jedynastej w katedrze Notre-Dame, wśród wielkiego zebrania wiernych, odprawiono uroczyste żałobne nabożeństwo za dusze nieszczęśliwych którzy zginęli na pokładzie fregaty *Semillante.* Mówią, że ciało jałmużnika tego statku zostało znalezione na wyspie I. Avezzi.

— Komisja Ciała prawodawczego zajmująca się roztrząsaniem projektu prawa w przedmiocie uposażenia armji i rekrutowania, wysłuchała dziś swego sprawozdawcę. Raport zostanie jutro przedstawiony na publicznem posiedzeniu, a prawo to będzie roztrząsane w poniedziałek a we wtorek zapewnie zatwierdzone.

Co do komisji budżetowej, zamknęła ona wczoraj swoje ogólne rozprawy, a dziś ma przystąpić do pojedynczych wydziałów ministerjalnych. Następnie roztrząsać będzie poprawki przedstawione przez członków Izby i wybierać te które uzna właściwemi. Dopiero po tych wszystkich przedwstępnych pracach, będzie ona mogła wejść w stosunki z komisarzami rządowemi dla porozumienia się z niemi względem żądanych modyfikacji. Te wszystkie zatrudnienia trwać mają trzydzieści kilka dni, niepodobna zatem żeby posiedzenia prawodaweze zostały ukończone na termin zwyczajny 25 b. m. Słusznie więc mówiliśmy o *przedłużeniu* lub *odroczeniu*. Jeśliby zdecydowano się na przedłużenie, wyniesie ono przynajmniej miesiąc.

— Wczoraj o godzinie 8ej wieczorem miał miejsce przypadek na kolei sztrasburskiej w bliskości la Villette. Lokomotywa wyskoczyła z szyn i wpadła na pole, dwa wagony z towarami zostały rozbite, ale zdaje się, że nikt z pasażerów nie poniósł żadnej szkody, tylko wszyscy musieli wrócić do Paryża, bo pociąg nie mógł iść dalej.

— Pan Thiers ma się już daleko lepiej, chociaż nosi jeszcze rękę na szarfie, rana jego jest już zupełnie uleczona.

— Pan Lamartine rozpoczął *Historję Cesarstwa*, która ma obejmować 12 do 15 tomów.

— Piszą z Annecy, że pan Eugieniusz Sue, cierpi na oczy tak dalece, że obawiają się żeby nie stracił wzroku.

— Rotunda Luwru na której niegdyś stała konna statua Księcia Orleańskiego, otrzyma obecnie statuę Franciszka Igo, dzieło Clessingera.

— Proces nauczycielki panny Celestyny Doudet, oskarżonej o gwałtowne czynne obelgi jakich dopuściła się względem dzieci doktora Marsden oddanych jej na wychowanie, zakończył się wczoraj wyrokiem sądu poprawczego paryskiego skazującym ją na dwa lata więzienia, 300 fr. wynagrodzenia dla strony cywilnej i na koszta sądowe. Doktór Marsden zrzekł się przeznaczonego mu wynagrodzenia. Panna Doudet została zaprowadzona do więzienia S. Lasare.

— *Patrie* donosi, że ciało pana Jugan dowódcy fregaty *Semillante*, zostało znalezione; prócz tego morze wyrzuciło około sześćdziesiąt trupów. (*Independance Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 7 Marca. Z porządku przedmiotów przypadał dziś dalszy ciąg rozpraw nad zasadami ustawy.

P. Soures w obecności szczupłéj bardzo liczby członków, miał dość długą mowę, w któréj silił się dowieść że senat, szczególniéj uorganizowany w takim sposobie jak propozycja większości komissji, może być jedynie środkiem zepsucia i intrygi w rękach śmiałego gabinetu, który zaprowadzi stanowcze zmiany w jego składzie a tym sposobem będzie mógł kierować jego działaniami według potrzeb swojéj polityki. Spodziewam się, rzekł w końcu, że kongres nie dozwoli tryumfować stronnikom *bicamaristow* (żądających podwójnéj izby.

Pan Zorila oświadcza głośno, że po usługach jakie położył dla kraju i swobód ostatni senat, byłoby to największą niewdzięcznością dla członków tego ciała, proponować zaprowadzenie jednéj tylko izby. Przypomnijcie sobie panowie, w jakiém położeniu znajdowała się Hiszpanja przed niespełna dwoma laty.

Pan Feijo. P. Zorilla rozwinął tu kwestję uczucia, ale to nie może być dostateczne do utworzenia waszego przekonania. Nie powiniście dać się w tém kierować niczem innėm tylko loiką idei i loiką faktów. Inni dostatecznie rozwinęli dowodzenia nastręczone przez loikę idei; ja ograniczę się na przedstawieniu jednéj uwagi, na którą niepodobna mi odpowiedzieć, bo ona opiera się na nieubłaganych faktach. Chcecie utworzyć senat, z jakichże żywiołów ułożycie go? Gdzież jest wasza arystokracja, gdzież wasze wielkie majątki, których przyszłość byłaby przez prawo zapewniona? gdzież są jedném słowem wielkie exystencje socjalne, które moglibyście postawić naprzeciw żywiołowi ludowemu? Nie zapominajcie panowie, że Hiszpanja jest głównie krajem równości i że ta równość powinna jeszcze bardziéj rozwinąć się w niéj skutkiem zasad przemagających w nowym naszym systemie.

Pan Martin de los Heron jeden z członków komissji. Poprzedni mówca dotknął jednéj tylko i to bardzo szczupłéj strony téj kwestji. Wyobraża on sobie że nie można utworzyć senatu jak tylko z żywiołu, że się tak wyrażę materjalnego, to jest władzy lub bogactwa terytorjalnego. Panowie, jest inna arystokracja prócz arystokracji pieniężnéj i majątkowéj, a arystokracje o których mówię są prawe, ponieważ nie odwołują się do innych tytułów prócz zasług, świetnego talentu, doświadczonych zdolności, sławy słusznie zasłużonéj w armji, naukach, urzędach i innych zawodach publicznych. Te rodzaje arystokracji istnieją w Hiszpanji, dostarczą wam one aż nadto potrzebnego kontyngensu do utworzenia téj drugiéj izby, tak użytecznéj dla izby wybieralnéj, która z saméj swojéj natury ulega aż nadto możliwości nie dość rozważnych postanowień. (Kilka głosów energicznie zaprzecza temu.)

Eh, moi panowie, przypatrzcie się w jaki kłopot wprawiliście siebie i rząd przez to, że zbyt pospiesznie znieśliście opłaty konsumcyjne, a nie będziecie mi zaprzeczali w tym punkcie. A nadto nie o to nam chodzi żebyśmy mieli jedną albo dwie izby, ale żebyśmy utworzyli i wykształcili obyczaje konstytucyjne. Ustawy które widzieliśmy tak prędko upadające, nie dla tego ginęły, że obejmowały instytucję senatu, ale dla tego że jeszcze nie potrafiliśmy uczynić system reprezentacyjny istotną prawdą.

Jenerał San Miguel: To jest alluzja do mojéj wczorajszéj mowy; ale ja nie powiedziałem bynajmniéj, że istnienie senatu było bezpośrednią przyczyną upadku dawniejszych ustaw które nastąpiły po ustawie 1812 roku, ale tylko że senat był u nas zwykle naddatkiem, piątem kołem u wozu zupełnie nieużytecznėm.

Pan Valerio członek komissji. Podobnie jak pan Lasala, jestem ja za utworzeniem jednéj tylko izby. To wszystko co w przeciwnym duchu powiedziano dziś i wczoraj, nie zachwiało bynajmniéj mojego przekonania. Tak jest, przekonany jestem że instytucja senatu wkrótce stanie się niebezpieczną, a przynajmniéj zupełnie nieużyteczną. Niebezpieczną, bo nie możecie uczynić go ciałem, któreby miało własne życie, swoją narodową przyczynę istnienia, że zatém w wielu bardzo przypadkach będzie on tylko narzędziem namiętności, reakcji w rękach rządu; nieużyteczną przez tę bardzo prostą przyczynę, że aby zapewnić należytą grę naszych instytucji reprezentacyjnych, dość jest postawić obok siebie dwie władze, izbę i monarchję. Mówią tu o nierozważnych krokach do jakich zdolną jest pojedyńcza izba, ale moi panowie, czyliż przeciw podobnéj nierozwadze nie jesteśmy dostatecznie uzbrojeni bezwarunkowem *veto*, które udzieliliście koronie. Czegóż wam więcéj potrzeba aby powstrzymać izbę kiedy korona posiada prawo zawieszenia albo nawet zupełnego rozwiązania. A jeśli mogą utworzyć się dwie opinje, jeśli dwie władze mogą niekiedy nie zgodzić się, jakiegoż lepszego sędziego możemy żądać w podobnych przypadkach jak sam naród od którego władza moderująca zażądać może nowych wyborów.

Mówca dalėj jeszcze rozwija obszernie swoją ideję, ale izba zaczyna słuchać go z roztargnieniem i na ostatnie jego argumenta mało kto zwraca uwagę.

Można przewidywać że wotom proponowane przez p. Lasala zostanie znakomitą większością odrzucone. (Wiemy już przez telegraf, że tak się stało.) (*I. B.*)

— Daliśmy już przed kilku dniami sprawozdanie krótkie o posiedzeniu 8go marca, na którém p. Luzuriaga minister spraw zagranicznych udzielił objaśnienia w przedmiocie spisku odkrytego na wyspie Kubie. Objaśnienia te potwierdzają tylko fakta znane już poprzednio z doniesień dzienników.

Na témże posiedzeniu propozycja panów Lasala i Valero tycząca się ustanowienia jednéj tylko izby prawodawczéj, została odrzucona 155 głosami przeciw 101. Nie spodziewano się tak znakomitéj mniejszości, rezultat wotowania zatém sprawił nader silne wrażenie i wnoszono stąd że propozycja pana Olozaga, który zatrzymując istnienie senatu, żąda aby członkowie téj izby mianowani byli przez wybór a nie wyłącznie przez koronę, otrzyma jeśli nie większość to przynajmniéj bardzo znaczną liczbę głosów.

Depesza donosząca nam wczoraj, że p. Madoz minister skarbu, przedstawił kortezom na posiedzeniu 10 b. m. projekt prawa udzielający rządowi upoważnienie złożenia u bankierów którzy podpiszą się na pożyczkę 500 miljon. realów, papierów tego nowego wypuszczenia, zamiast złożenia ich w banku; ta depesza, mówimy, dodała, że izba nie zdawała się być usposobioną do przyjęcia téj propozycji i że obawiano się, aby stąd nie wyniknęły jakie nieporozumienia między rządem i izbą. Nowa przesyłka telegraficzna z dnia 12 z Madrytu donosi nam że położenie rzeczy w tym przedmiocie zupełnie się zmieniło, i że—zapewnie skutkiem objaśnień udzielonych przez p. Madoz, przyjęcie jego propozycji przez kortezy zdaje się być pewném. Tym sposobem skontraktowanie pożyczki 500 miljonów realów, może być uważane za zupełnie już zapewnione.

— O śmierci don Carlosa donoszą z Tryestu co następuje: Książe miał już kilka ataków paralitycznych, i w skutku tego od niejakiego czasu bardzo był cierpiący. Ale w dniu 9tym marca choroba tak się pogorszyła, że on sam wyraził życzenie przyjęcia ostatnich Sw. Sakramentów. Biskup Tryestu i Capodystrji kawaler Fogat, udzielił mu Ciało Pańskie i ostatnie namaszczenie wieczorem dnia 9go, a nazajutrz o godzinie w pół do 10téj z rana, oddał on ducha w 67 r. życia. W dniu 11tym wystawiono ciało na katafalk, a we wtorek miał się odbyć pogrzeb. (*Neue Preus. Zeit.*)

H O L L A N D J A.

Haga 12 Marca. Jego Król. Mość nie wrócił jeszcze z podróży po prowincjach, które najwięcéj ucierpiały od wylewów. Nie potrzebujemy tu mówić, że Jego Kr. Mość w téj okoliczności wprowadził najściśléj w wykonanie to starożytne przysłowie: *Bis dat qui cito dat.*

(kto prędko daje pomoc, ten dwa razy więcéj daje.) Król nie poprzestał na udzieleniu materjalnéj pomocy nieszczęśliwym, ale odwiedzał ich, wzmacniał słowy ich ducha i rozwinął największą energję w rozdzielaniu wszędzie potrzebnéj pomocy.

Raporty o wylewach w różnych stronach kraju, są przerażające. *(Independance Belge).*

P R U S S Y.

— *Neue Preussische Zeitung* donosi, że lord John Russell przybył w dniu 27mym lutego do Berlina, udając się stamtąd do Wiednia.

— Piszą z Berlina 23 lutego do *Independance Belge:*

Wypowiedzenie wojny Piemontowi przez Rossję jest naturalnym skutkiem przystąpienia rządu sardyńskiego do traktatu 10 kwietnia i nie może ono dziwić nikogo. Ale zupełnie inaczej się ma z samym faktem przystąpienia Sardynji do tego traktatu nieprzyjacielskiego dla Rossji; sprawiło ono bardzo niekorzystne wrażenie w sferach przyjaznych temu mocarstwu i między faktami które przytaczają jako nie mogące dać przewidywać podobną postawę ze strony rządu sardyńskiego, jest jeden dość ciekawy i dość powszechnie nieznany jak nam się zdaje i dla tego zasługuje na wspomnienie. W roku 1821 w epoce interwencji austrjackiej, Austrjacy chcieli zabrać do Wiednia klucze cytadelli Alessandrji, jednej z najważniejszych twierdz Piemontu, rząd sardyński protestował przeciw téj pretensji, ale protestacje jego byłyby zapewne pozostały bezskutecznemi zupełnie, gdyby Rossja nie była wdała się na jego korzyść. Uczyniła ona uwagę gabinetowi austrjackiemu, że wojska jego weszły do państwa sardyńskiego dla przytłumienia rewolucji, ale nie dla walczenia przeciw jego rządowi, i że niesłusznie byłoby narażać go na to upokorzenie, żeby klucze jednej z najważniejszych jego fortec, zostały posłane do Wiednia. Austrja ustąpiła tym przedstawieniom. *(Journal de St. Petersbourg).*

O NAJSTAROŻYTNIEJSZYM RODZIE

KSIĄŻĄT LUBARTOWICZÓW SANGUSZKÓW

(D o k o ń c z e n i e).

(Patrz Ner Dziennika 37.)

Ten książe Hieronim Lubartowicz Sanguszko miał dwóch synów: starostę poduświatskiego Kazimierza i Pawła na Białym Kowlu Lubartowiczów Sanguszków, jak świadczy akt dzielczy r. 1700 dnia 19 czerwca w księgach trybunału w. ks. lit. w Wilnie odprawowanego, zaoblatowany, z rozdziałem między nich majątków, pozostałych po rodzicach księciu Hieronimie Sanguszce i księżnéj Sapieżance Sanguszkowéj, a także po ciotce księżnéj Katarzynie Sanguszkównie Kryszpinowéj, pisarzowéj w. ks. lit. Z tych dwóch, książe Kazimierz na Białym Kowlu Lubartowicz Sanguszko, przywilejem r. 1711 dnia 19 stycznia wydanym (oryginał znajduje się w archiwum książąt Sanguszków) mianowany był przez króla Augusta II po księciu Januszu Korybucie Wiszniowieckim, nadwornym marszałkiem w. ks. lit., w którym to przywileju początek jest następujący: Ponieważ szukając primordia Jaśnie Oświeconego domu książąt Sanguszkow, zarówno z początkiem nominis w. ks. lit. zaczynającego się, in ipsa antiquitate et splendore Domus, ab origine zadziwić się et concurire z najbystrzejszemi należy okiem, a oraz kiedy augem téj prześwietnéj familji za jedno, bo de una eademque Stirpe z Najjaśniejszym domem Jagiellońskim przez tak wiele osob, wojną i radą wielkich, w tę Rzpltę wniesioną określić chwalebnie et immortalitati zalecić brevis haec non sufficit pagina, widząc tedy decora tego domu i nieśmiertelne godnych w nim, interrupta serie, antenatów akcje, w osobie urodzonego książęcia na Białym Kowlu Kazimierza Lubartowicza Sanguszka starosty Poduświatckiego skompendjowane i zawarte i t. d. Drugi zaś syn Hieronima to jest książe Paweł na Białym Kowlu Lubartowicz Sanguszko r. 1710 był wybrany deputatem na sejm lubelski dla oparcia się konfederacji sandomierskiéj (d), daléj był podskarbim nadwornym w. ks. lit., a nakoniec wyniesiony na godność marszałka nadwornego w. ks. lit., wedle przywileju przez króla Augusta II r. 1713 d. 10 kwietnia wydanego, który się zaczyna z tych słów: Mając osobliwy respekt nietylko na nieśmiertelne wielkich antenatów ur. księcia Pawła Lubartowicza na Białym Kowlu Sanguszki podskarbiego nadwornego w. ks. lit. akcje ale i w osobie jego własnéj one widząc i estymując ett.

A miał ten książe Paweł Sanguszko trzech synów: Józefa, Hieronima i Janusza, jak poświadcza intromisja do spadłego na nich przez sukcesją majątku księstwa Zasławskiego z miastem tegoż nazwiska i do włości Sławutskiéj i Białogrodeckiéj, i przywilej króla Augusta II r. 1754 d. 17 grudnia wydany na imie wdowy po księciu Pawle Sanguszce księżnéj Barbary z Duninów i synowicy Józefa starosty Krzemienieckiego i Czerkaskiego, Hieronima i Janusza książąt Lubartowiczów Sanguszków, uposażający w nagrodę poniesionych dla ojczyzny przez księcia Pawła Sanguszkę starożytne miasto Zasław teutońskiem prawem, którzy wszyscy książęta następnie w r. 1764 podpisali elekcję króla Stanisława Augusta. Z tych trzech książąt, książe Hieronim stanowi ogniwo liniji dzisiejszych książąt Sanguszków, a był miecznikiem w. ks. lit. i jenerał-lejtnantem wojsk koronnych, a potem w r. 1775 i litewskich, prezydował obok króla na jeneralnym sejmie 1775 r. miał nadane sobie i żonie swojéj Annie Sapieżance starostwa czerkaskie i kazimierzowskie, a dnia 9 grudnia tegoż 1775 r. został wołyńskim wojewodą, zaś r. 1785 cesarz rzymski Józef II wspomniawszy o pochodzeniu rodu książąt Sanguszków od ich przodka wielkiego księcia Gedymina i o pokrewnym związku z panującą w Polsce familją Jagiellonów, potwierdził ród ten w dostojeństwie książęcem, przywilejem powyższego roku dnia 11 września wydanym, a nakoniec Imperatorowa Wszech Rossji Katarzyna wtora, Najwyższym swym przywilejem wydanym 7 listopada 1793 roku, mianowała tego wojewodę wołyńskiego ks. Hieronima Sanguszkę, jenerał-porucznikiem wojsk rossyjskich. Dwaj zaś bracia wojewody wołyńskiego, znani są pierwszy Józef, że w r. 1768 podpisał ze strony Polski sojusz z dworem Cesarsko-Rossyjskim, a drugi Janusz jako spadkobierca po kądzieli majątków ordynacji Ostrogskiéj (nie ordynat), zrodzony z Marji-Anny Lubomierskiéj, a mianowicie z przesławnéj tranzakcji tak nazwanéj Kolbuszowskiéj r. 1753 w grodzie Sandomierskim przyznanéj, mocą któréj książe ten rozdarował różnym osobom, najwięcéj domowi książąt Lubomirskich, dobra rzeczonéj ordynacji, kilkadziesiąt mil kraju zajmujące. Tranzakcja ta jak wiadomo, mało się niestała powodem wojny domowéj, wszakże została przez sejm zatwierdzona, w gruncie z téj przyczyny iż w skutek klauzuli, zamieszczonéj przez fundatora ks. Janusza kasztelana krakowskiego, w ordynacji z r. 1609 dobra te, in casu extinctae lineae masculae przejść mogły do kawalerów Maltańskich nieprzysięgających wierności Rzeczypospolitéj, a Magistro Ordinis.

Wojewoda wołyński ks. Hieronim Sanguszko, zostawił 2 synów, Józefa i świeżéj pamięci ks. Eustachego, brygadjera wojsk rossyjskich, pana majątków: Sławuckiego, Białogrodeckiego i wielu innych, a miał dwóch żyjących synów Romana i Władysława; z tych pierwszy z księżniczką Natalją z Potockich ma jedną córkę czterech imion Marją-Klementynę-Annę-Bohdanę po mężu hr. Potocką, na którą dziad książe Eustachy przelał wołyńskie i ukraińskie majątki; a drugi syn księcia Eustachego ks. Władysław, posiadający z wydziału majątek w Galicji ma żyjących 3 synów, książąt Romana, Pawła i Eustachego. Od Janusza zaś księcia Sanguszki pozostało 2 synów Karol i Konstanty, i jedna córka Klementyna, pierwéj Ostrowska a potem Małachowska, po których bezpotomnie zmarłych, majątki Zasławski, Białoruski i inne, przeszły w ręce krewnych.

Żytomierz dnia 20 stycznia 1855 roku.

Andrzéj *Kwiatkowski.*

(d) Tu jakaś myłka, bo sejm lubelski już w r. 1703 odbywał się, a konfederacja sandomierska dopiero właściwie 1704 r. stanęła. (J. B.)

CHATA WIEJSKA.

OBRAZEK Z CYRKUŁU KOŁOMYJSKIEGO.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr. Dziennika 73.)

Nieco daléj od kojca i bliżéj do drzwi, które do mieszkalnéj izdebki prowadzą, jednakże w takiém miejscu, by częstemu otwieraniu drzwi żadnéj przeszkody nie stawiała, obozuje beczka z kwasem, ogórkami i liściem wiśniowem, które się z pod wierzchniego na poły otwartego krążka na obręcze wychyla i za każdem poruszeniem kwaskowatą polewką skrapia ziemię tak rzęsnie, że się na niéj duża wilgotna jama wykrągla i beczka jak w trzęsawicę, czém dłużéj stoi, tém głębiéj zapada. Potrójny rząd potrójnych obręczy obejmuje beczkę gorącym snadź uściskiem, bo obrzmiał pianą na znak gorącéj czułości, z jaką przegniłą beczkę trzyma.—Przeznaczenie takowéj beczki, która siebie kwasi i nadto życie i potrawy wieśniakom daje, zaczyna się z zimą i już z końcem postu wielkonocnego daje niezbite dowody, że każdy ciężar, chociażby najsroższy runie, i ustąpi przed powagą czasu i postępu.

Gdy uprzedzimy, że sień jest skarbcem, w którym żelazny szeląg gospodarskich naczyń przechowywanym bywa, nie zdziwi nas to, ujrzeć po lewéj stronie wnijścia cokolwiek bliżéj ode drzwi do komory, na drewnianym kołku o kabłąkowatéj rączce wiszącą kosę, tępą cokolwiek, ale bo spracowaną czyli raczéj zużytą podwójną pracą, raz w polu przy kośbie, drugi raz na łbach wieśniaczych, goląc czuprynę we dnie świąteczne, bo Rusin nie używa brzytew, równie jak mowa jego nieprzyswoiła sobie jeszcze dotychczas ostréj brzytwy ironji.—

Ręka w rękę z kosą idzie sierp z drewnianą rączką, o kabłąkowatem żelezcu, jak gdyby naginał się w kornym szacunku do staréj połyskującéj siekiery.— Siekiera ostrem statecznem okiem patrzy na piłkę jak skutek na przyczynę, i co pod piłką jeszcze grubem nieociesanem, to siekiera obrabia i z ciemnych zarysów wskrzesza myśl i postać rzeczy daje. U podnóża tych naczyń, nie pośledniejszą od nich i równie potrzebną widzimy konewkę, mokrą jak gąbka, przykrytą dębowym krążkiem, na którym czarny gliniany garnuszek zastępuje miejsce naszych szklanek, jak chwiejąca się, siebie niepewna prawda, w obawie, by nie wyszczerbić się jak popadnie na zęby ludzkie. Na to wszystko patrzy z pod wierzchołka słomianego dachu okienko, a raczéj otwór w połowie krokwi; myślałby kto, że go wiatr wydął lub przypadek wydłubał, gdyby nie świadczył dym wydobywający się przez kahłę, że tędy utorowano mu drogę, ażeby mógł swoje kłęby swobodniéj rospuszczać pod niebo.

Ale to wszystko mniejsza co stoi w sieniach, ważniejsze tu odbywają się sprawy. Obyczaj u ludu dał sieniom piękniejsze przeznaczenie, a poniekąd przyznał im znamienitszą przed izbami powagę.

Parobek posyłający swych znajomych lub krewnych w swaty do dziewczyny, którą polubił, sam przyzostaje w sieniach, i czeka, a że starzy nagadawszy się w izbie do sytu, wytrącą skromnie się opierającą dziewczynę do sieni, gdzie się dopiero miłość w natarczywych pytaniach parobka, a cichych i bojaźliwie drżących odpowiedziach dziewczyny odczytuje.

Sień dzieli mieszkalną izbę od komory, która po lewéj ręce wchodu położona pod jedną strzechą i w ciasnym przytułku zastępuje gdzieniegdzie miejsce piwnicy i szpichlerza.—W lecie przeistacza się nawet w sypialnię. Oświetlona z południa jedném wązkiem i wapnem zbryzganem szkłem, które w jodłową ścianę raczéj wetknięte niżeli włożone, zostaje komora zawsze w tym pół-zmroku, który na oczach starego człowieka uwisa, albo który się dzień w dzień powtarza między czarnym tuszem zapadającéj nocy, a przedostatnim połyskiem słońca uchodzącego za góry. Długim rzędem do ściany jak sznurek czarnych paciorek, rozkładają się duże gliniane garki, napełnione mlekiem, w nich podrasta śmietana i z pod drewnianéj nakrywki białym i cienkim występuje obręczem. Mleko świeżo wydojone przecedza się sitem umyślnie do tego przyrządzonem w garnek, który krążkiem nakryty, stawiany bywa w piwnicy, zaś w niedostatku do komory, ażeby się mleko ustało. Śmietany zbitéj na masło nie używają, ale roznoszą po targach i jarmarkach, zaś mleko surowe lub gotowane nader szukanym jest napojem, i jemu to może zawdzięcza Rusin tę czerstwą grań, która mu za młodu na twarzy osiada.

(Dokończenie nastąpi.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Damięcki Zygmunt ob. z Przetyczy. — *H. Wilen.* Karnkowski Piotr ob. z Bogusławic. — *H. Drezd.* Łuszczewski Michał ob. z Jeżówka. — *H. Niem.* Morzyckt Lucjan ob. z Radwanowa. — *H. Pols.* Rozraszewski Kazi. ob. z Porowczewa. — H. *Smol.* Szczucki Jan ob. z Woli Rębkowéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Błociszewski Aleks. ob. do Olszewnicy, Domański Damazy ob. do Zalesia, Kurdwanowski Djonizy ob. do Osin, Zaboroyski Djonizy ob. do Zaborowa.

Dziś rano stopni ciepła 0, wczoraj w połud. ciepła 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 13.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 [19] Marca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.